

□ Czas czytania: 4 min.

W najbardziej krytycznym momencie początków Oratorium Ksiądz Bosko znajduje się osamotniony, kontestowany przez władze cywilne, podejrzewany o zaburzenia psychiczne i pozbawiony stałego miejsca dla swoich chłopców. Nawet przyjaciele i współpracownicy zachęcają go, by ograniczył lub porzucił dzieło. W takiej atmosferze markiza di Barolo stawia go przed wyborem: kontynuować swoje instytucje albo poświęcić się ubogiej młodzieży. Ksiądz Bosko odpowiada bez wahania, rezygnując z urzędów, bezpieczeństwa materialnego i protekcji, aby całkowicie poświęcić się opuszczonym dzieciom. Godzi się stracić wszystko, ufając jedynie Opatrzności. Pozostawszy niemal sam z setkami chłopców, przeżywa decydujący akt zawierzenia i wierności otrzymanej misji.

Nigdy nie oglądał się wstecz.

Rozeszły się różne pogłoski. „Ksiądz Bosko ze swoją bandą mniej lub bardziej łobuzerskich chłopców jest zagrożeniem publicznym: zakłóca dobry porządek, w każdej chwili może wzniecić rewolucję”, spotkanie z „wikariuszem miasta”, markizem Michele di Cavour, który grozi mu zakazem wszelkich zgromadzeń chłopców). Z drugiej strony: „ten biedny ksiądz, śmiertelnie zmęczony, atakowany trudnościami, nie przestaje mówić o cudownej przyszłości: jest chory, opętany, na drodze do obłędu”. Ponadto nie wie, gdzie gromadzić swoich młodych: otrzymał nakaz opuszczenia ostatniego wynajmowanego dla nich miejsca, łąki Filippi. Także przyjaciele radzą mu porzucić dzieło albo przynajmniej jego znaczną część. W takich okolicznościach markiza di Barolo stawia go pod ścianą. Następujący dialog jest punktem kulminacyjnym w życiu apostoelskim i duchowym Księdza Bosko: w samotności jakby agonii – heroiczny wybór, całkowite oddanie się w ręce Boga.

I to bez wahania: „Moja odpowiedź jest już przemyślana... Już o tym myślałem...”.

„Bóg zawsze mi pomagał”

Wiele rzeczy, które mówiono o Księdzu Bosko, zaczęło niepokoić markizę Barolo, tym bardziej że magistrat turyński okazywał się przeciwny jego projektom.

„Pewnego dnia, przyszła do mojego pokoju i zaczęła mówić do mnie w ten sposób:
— Jestem bardzo zadowolona z troski, jaką otacza Ksiądz moje instytucje. Dziękuję, że tak wiele pracował Ksiądz nad wprowadzeniem w nich śpiewu pieśni religijnych, chorału, muzyki, arytmetyki, a także systemu metrycznego.

— Nie potrzeba podziękowań. Księża powinni pracować z obowiązku. Bóg wszystkim zapłaci i nie mówmy już o tym.

— Chciałam powiedzieć, że bardzo mi przykro, iż mnogość Księdza zajęć nadwyrężyła Wasze zdrowie. Nie jest możliwe, aby mógł Ksiądz dalej prowadzić moje dzieła i jednocześnie opiekować się opuszczonymi chłopcami, tym bardziej teraz, gdy ich liczba nadmiernie wzrosła. Jestem zdania, by zaproponować panu, aby robił Ksiądz tylko to, co do Księdza należy, to znaczy kierował Szpitalikiem, nie chodził już do więzień, do Cottolengo i zawiesił wszelką troskę o dzieci. Co Ksiądz na to?

— Pani Markizo, Bóg dotąd mi pomagał i nie przestanie mi pomagać. Proszę się nie niepokoić o to, co należy czynić. Między mną, ks. Pacchiottim i ks. Borellim wszystko zrobimy.

— Ale ja nie mogę już tolerować, że Ksiądz się zabija. Tyle i tak różnorodnych zajęć, chcąc nie chcąc, szkodzi Księdza zdrowiu i moim instytucjom. A potem krążące pogłoski o Księdza zdrowiu psychicznym, sprzeciw władz lokalnych zmuszają mnie, by Księdzu doradzić...

— Co, Pani Markizo?

— Albo porzucić dzieło chłopców, albo dzieło Schroniska. Proszę się zastanowić i dać mi Ksiądz odpowiedź.

— Moja odpowiedź jest już przemyślana. Pani ma pieniądze i z łatwością znajdzie tylu księży, ilu zechce, do swoich instytucji. Z ubogimi chłopcami tak nie jest. W tej chwili, jeśli się wycofam, wszystko pójdzie z dymem; dlatego nadal będę czynił, w miarę możliwości, to, co mogę dla Schroniska, zrezygnuję z regularnego urzędu i poświęcę się szczególnie opiece nad opuszczonymi dziećmi.

— Ale jak Ksiądz będzie żył?

— Bóg zawsze mi pomagał i pomoże mi także w przyszłości.

— Ale Księdza zdrowie jest zrujnowane, głowa już Księdzu nie służy; pogrąży się Ksiądz w długach; przyjdzie Ksiądz do mnie, a ja już teraz oświadczam, że nigdy nie dam Księdzu ani grosza na swoich chłopców. Proszę teraz przyjąć moją radę matki. Będę nadal wypłacała Księdzu pensję i zwiększę ją, jeśli Ksiądz zechce. Niech Ksiądz pojedzie na jeden, trzy, pięć lat w jakieś miejsce; niech Ksiądz odpocznie; kiedy będzie Ksiądz dobrze odbudowany, wróci Ksiądz do Schroniska i zawsze będzie mile widziany. W przeciwnym razie stawia mnie Ksiądz w przykrej konieczności zwolnienia Księdza z moich instytucji. Proszę poważnie to rozważyć.

— Już o tym pomyślałem, Pani Markizo. Moje życie jest poświęcone dobru młodzieży. Dziękuję za oferty, które mi Pani składa, ale nie mogę odejść z drogi, którą wytyczyła mi Boża Opatrzność.

— A więc woli pan swoich włóczęgów od moich instytucji? Jeśli tak, jest Ksiądz zwolniony w tej chwili. Już dziś postaram się o kogoś, kto Księdza zastąpi.

Wskazałem jej, że tak nagłe rozstanie kazałoby przypuszczać motywy niehonorowe ani dla mnie, ani dla niej: lepiej działać spokojnie i zachować między nami tę samą miłość, z jaką będziemy potem oboje mówić przed trybunałem Boga.

— Zatem — zakończyła — dam Księdzu trzy miesiące, po których przekaże Ksiądz innym kierownictwo mojego Szpitalika.

Przyjąłem to wypowiedzenie, oddając się temu, co Bóg ze mną postanowi.

Tymczasem coraz bardziej rozpowszechniała się pogłoska, że Ksiądz Bosko oszalał. Moi przyjaciele okazywali smutek; inni się śmiali; wszyscy jednak trzymali się ode mnie z daleka. Arcybiskup pozwalał, by sprawy szły swoim torem; ks. Cafasso radził zwlekać, teolog Borel milczał. Tak wszyscy moi współpracownicy zostawili mnie samego pośród około czterystu chłopców...”

